



A ja lubię
tę nowoczesną architekturę

czy realistycznego odkrywania czegoś nowego w świecie zmysłowym, przekształca zjawiska znane. Wszystko to mu służy w przekazywaniu własnego widzenia świata. Że to widzenie jest specyficzne, świadczą o tym jego poglądy filozoficzne o proveniencji katastroficznej. W tworzeniu groteski posługuje się metodą kontrastu. W wymienionym wyżej dramacie kontrast ten zostaje wypuklony przez użycie języka pojęć matematyczno-fizycznych. Językiem tym mówią postacie, które w konwencji realistycznej nigdy by go nie użyły. Np.:

I Baba „Niech żyje Gauss! Niech żyją ogólne współrzędne! Wszyscy wiemy już, co to są tensory!!!”

I taki króciutki dialog:

II Dama „Tam jest On! Nasz Władca! Jedyny pan wszystkich żywiołów i bezkresnych pól ogólnej grawitacji”.

II Baba „Wariatka! Ona myśli, że nikt z nas nie zna teorii Einsteina. Teraz już w szkole średniej uczą bezwzględne rachunku różniczkowego”.

Podobnego zabiegu dokonuje w innym dramacie — „Tumor Mózgowicz”. W tym przypadku wyzszykuje matematyczną teorię zbiorów nieskończonych, nadając jej kształt groteskowy. Genialny uczony, T. M., podejmuje próbę podporządkowania świata matematyce. Jednakże, zanim jego liczby ponadskończone — alefy — zatriumfowały, zostaje unieszkodliwiony przez własnych synów i współpracowników.

Elementy języka matematyki i fizyki wykorzystał Witkiewicz, można rzec — to degradując, to znów nobilitując role tych nauk. Degradacją byłoby tworzenie przy pomocy języka tych nauk groteskowych postaci; nobilitacją natomiast — przedstawienie problemów metafizycznych.

I tak np.: w dramacie „Gyubal Wahazar”, nazywając w podtytule ten dramat „nieeuklidesowym”, Witkiewicz chciał zaakcentować wyjście poza tzw. literaturę klasyczną. Miała to być analogia do poczyną Einsteina w dziedzinie nauk ścisłych. Nową koncepcją Witkiewicza, oczywiście w dziedzinie literatury, miała być teoria czystej formy. Dramaty realizujące założenia tej teorii (niektóre bardziej, inne mniej) obfitują w sprzeczności natury logicznej. Z założenia zresztą miały być takie.

Pytanie, czy związki literatury z nauką muszą być z natury związkami nieudanymi, mimo przedstawionej tu różnicy w specyfice jednej i drugiej, jest pytaniem, na które wątpię, czy udałoby się znaleźć odpowiedź.

Sekretarz

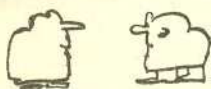
Apologia bełkotu

Wszyscy niemal posługujemy się językiem. Opowiadamy sobie bajki, plotki, modlimy się, flirtujemy, zawodzimy z bólu lub też opisujemy swoje wrażenia z wakacji. Dawno już jednak uznano, że głównym celem języka jest umożliwienie komunikowania się ludzi ze sobą, a dokładniej — przekazywania informacji. Z tego punktu widzenia język naturalny wydaje się być wysoce niedoskonały. No bo cóż za informację można wyłuskać ze stwierdzenia „psy nad polami w lot się zerwały”? Prawdopodobnie po prostu „psy zaczęły biec po polu” — ale w takim razie po co wikłać taką prostą informację. Wydaje się, że drugie zdanie jest dużo prostsze, jaśniejsze. Nie wiadomo wprawdzie dokładnie ani gdzie to było, ani kiedy, ani jakie to były psy. Nic nie szkodzi — informację zawsze jeszcze można uściślić. A przy tym dużo łatwiej przecież prowadzić rozumowania używając takich właśnie prostych zdań, prostych wypowiedzi.

Zatem również już od dawna zaczął panować ideał wypowiedzi ścisłej, precyzyjnej. Na początku każdego średniowiecznego podręcznika logiki znajdowały się rozdziały, w których wykładano (jak byśmy dziś powiedzieli) gramatykę logiczną. To znaczy podawano reguły konstruowania zdań, opisywano ich części składowe — wszystko z myślą, że tak zbudowane zdania są poprawne i one właśnie nadają się do prowadzenia rozumowań.

Poza tymi zdaniami pozostawało oczywiście w języku wiele zdań niepoprawnych czy też nieopisanych — no, ale to była robota dla następców.

Następcy zwrócili uwagę na nieco inny aspekt ścisłości, poruszany i dawniej przez Sokratesa, Platona. Przecież trudno zrozumieć informację o biegnącym psie, jeśli nie wie się, co to znaczy „biec” i czym jest „pies”. Może lepiej to widać, gdy pomyślimy o koniu, który może iść stępą, krótkim bądź długim klusem, może także galopować. Aby zatem informacja była pełna i dokładna, musimy umieć także dokładnie opisywać świat. Stąd w podręcznikach logiki pojawiły się rozdziały mówiące o klasyfikacji pojęć i nawołujące, by owe pojęcia „wyostrzać”, by zawsze jasno określić granice zakresów używanych pojęć. To byłby wymóg już nie tylko logiki, ale całej nauki. Jeśli biolog wykładał o jakimś gatunku, to wszyscy musieli wiedzieć, czy dany zwierzę jest reprezentantem owego gatunku, czy też nie. Z tej tradycji wyrastała Encyklopedia, usiłując uszeregować i sklasyfikować całą ówczesną wiedzę.



Awangarda!

W „Definicjach” Pseudo-Platona znaleźć można następującą definicję człowieka: „Człowiek to zwierzę dwunożne, beźpióre, o płaskich paznokciach, jedyne z jestestw zdolne do rozumowania”. W związku z tą definicją, wypracowaną w kręgu Platona, Diogenes Laertios przytacza historię, jak poznawszy ową definicję Diogenes z Synopy wszedł razu pewnego do szkoły Platona niosąc oskubanego koguta i oświadczył — oto człowiek Platona. Na krytykę zareagowano dodając określenie — „o szerokich paznokciach”.

Umówmy się, że znaczek: \square ... czytać będziemy „konieczne jest, by...” albo „konieczne jest, że...”, \wedge — to symbol dla „i” a \rightarrow — symbol dla „jeśli... to...”. Ponadto niech S oznacza karę. Wtedy p jest zakazane, jeśli zdarzenie się p pociąga koniecznie za sobą karę, to znaczy p zakazane $\equiv Fp \equiv \square(p \rightarrow S)$.
W logice konieczności przyjmuje się lub dowodzi prawa
 $(\square(p \rightarrow q) \wedge \square(q \rightarrow r)) \rightarrow \square(p \rightarrow r)$
a zatem też $\square(p \rightarrow q) \wedge Fq \rightarrow Fp$.
Zapiszmy więc symbolicznie: „Jeśli Samarytanin udziela pomocy obrabowanemu X , to koniecznie X został obrabowany” oraz „zabronione jest obrabowywanie X -a”. Podstawiając do powyższego schematu te zdania otrzymujemy zakaz udzielania pomocy.



Co za dar przekonywania!



Rozwiązanie zadania M150. Zauważmy, że któryś z wyrazów rozpatrywanego ciągu o numerze nieparzystym jest liczbą nieparzystą, bowiem wyrazów o numerach nieparzystych jest $\frac{n+1}{2}$, a liczb parzystych

wśród wyrazów ciągu jest $\frac{n-1}{2}$.

Różnica tego wyrazu i jego numeru jest więc liczbą podzielną przez 2 i cały iloczyn też dzieli się przez 2.

Nieszczęście polegało na tym, że wszelkie klasyfikacje były sztuczne, tworzone przez człowieka, świat nie dawał się wtłoczyć w te sztywne ramy. (Por. starożytną anegdotkę o definicji człowieka — oskubany kogut też był człowiekiem!)

Skoro okazało się, że język naturalny tak źle wywiązuje się ze swojej funkcji, to trzeba było od nowa przemyśleć jego rolę. Z jednej strony, uwzględniając wymagania nauki, zaczęto tworzyć języki sztuczne. W obecnej chwili logika operuje niemal wyłącznie językami sztucznymi, które miały być idealizacjami, przybliżeniami naturalnego języka używanego do stwierdzenia prawdy lub fałszu, wydawania rozkazów, ustalania norm, zadawania pytań, oraz ustala ona wewnątrz tych języków algorytmiczne, mechaniczne zależności, które mają być idealizacjami relacji wynikania, podrzędności itp. Wyniki zapewne cieszą specjalistów — i tych „za”, i tych „przeciw”. Pierwszych — bo aparatura chodzi (i czasem „pasuje”), drugich — bo w każdym z tych systemów odkryto paradoksy sugerujące, że albo dana idealizacja poszła za daleko, albo w złą stronę, ale w każdym bądź razie nie jest to, nawet przybliżony, opis tego fragmentu języka, o który chodziło. Np. w jednym z systemów logiki norm zostało dowiedzione, że dobremu Samarytaninowi zabronione jest udzielanie pomocy. Autorzy na ogół na gwałt reperują swój system, pojawiają się nowe dziury... Wszystkie zresztą te języki realizują ideał ścisłości. Mają zadaną jednoznaczny gramatykę i w razie potrzeby jednoznacznie określone (sztuczne) zakresy pojęć. [Podobna sytuacja wytworzyła się i w innych dziedzinach nauki — wystarczy przypomnieć sobie na przykład język zapisów reakcji używany w chemii, radiochemii, fizyce jądrowej itp.]
Było jednak i inne rozwiązanie. Można przecież przyjąć, że podstawową funkcją języka nie jest przekazywanie informacji, a wzbudzanie wzruszeń, tworzenie sugestii itd. W takim przypadku fraza

*Naga gałąź rozebrana z liści
krzyczy w bułgotach utonąć* [J. Śpiewak]

po prostu ma wywołać w nas stosowny nastrój, obraz, który nami wstrząśnie, lub tp. W takim ujęciu nie ma zdań bezsensownych, bełkotu itd. Używanie języka to przede wszystkim sprawa artystów. Tworzenie wyrażeń — to artystyczna organizacja słów, tekstu. Nauka jednak się nie poddaje. Można zacząć nieco skromniej. Zamiast formułować dyrektywy poprawnego używania języka, można badać, jak ten język naprawdę używany jest przez ludzi. Możliwe, że w ten sposób dojdzie się do reguł tworzenia sensownych zdań. Do tego nadaje się cały aparat statystyki — będziemy liczyć, jak często dany wyraz wiąże się z innymi (itp. częstości). Ustalono w ten sposób dla wielu języków reguły fonetyczne, reguły gramatyczne — a wreszcie zabrano się i za badanie sensowności semantycznej. (Statystyka to potęga — może nawet uda się przy jej pomocy wyznaczyć i wyliczyć artyzm dzieła!).

I co? I nic. Rozpoczynając badania badacze wstępnie zakładają pewien z grubsza tylko zarysowany model języka, bez tego nie można ruszyć. Nie można się chyba również dziwić, że ten model — to tylko dużo bardziej skomplikowana gramatyka logiczna; cóż innego może nam przyjść do głowy — podmiot, orzeczenie, spójniki, określenia. Tymczasem stwierdzono, że swoistymi językami posługują się zwierzęta, że ludzie do przekazywania informacji używają także języka gestów, mimiki itp. Czy jednak wszystkie te języki muszą mieć strukturę semantyczną podobną do przewidywanej przez gramatykę logiczną? I czy ta właśnie struktura jest najważniejsza?

Wszyscy ludzie używają języka. I wszyscy na ogół rozumieją, co do nich mówi ktoś inny. Może uparliśmy się traktować samą „informację” zbyt wąsko i dosłownie. Bo istotnie informacja dosłowna podana w np. bajkach czy przypowieściach jest częstokroć bezsensowna. Pojęcia nadto są nieostre, a i budowa wyrażeń może czasem zbyt dowolna. Być może za kilkadziesiąt lat, gdy wszyscy już będziemy na codzień używać jedynie ścisłego języka biologii, fizyki i matematyki, naukowcy z trudem odnajdą nikłe ślady odniesień bajek La Fontaine'a do zwierząt zamieszkujących pola i lasy współczesnej autorowi Francji. Jak jednak rozstrzygną oni następujące zadanie postawione Królowi przez Wampira [wg „Opowieści Wampira”]:

Pewnego razu królowa ze swą córką wygnane z domu uciekały przez obcy las. Miejscowy król wraz ze swym synem polowali w tym lesie i natknęli się na ślady kobiecych stóp. Ślady tak się im spodobały, że postanowili ożenić się z owymi damami. Przysięgli, że król pojmie za żonę kobietę o większych stopach, a syn o mniejszych. Co postanowiwszy popędzili koni, dogonili królową i córkę i uczynili, jak ślubowali. Tyle, że to królowa miała mniejszą stopę, a więc przypadła królewiczowi, zaś królowa przypadła królowi. Po jakimś czasie z obu małżeństw urodziły się dzieci. Jakie jest pokrewieństwo między owymi dziećmi?

Zadanie powinno być łatwe. Przecież stopnie pokrewieństwa są ściśle określone.

Techniczno-Graficzny